

LUB CZASOPISMA

Wojciech Gawroński

Zakład Medycyny WF i Sportu, Akademia Wychowania Fizycznego, Kraków

Brak w ustawie o mediach słów wymienionych powyżej oznaczał, że wydawcy czasopism mogliby kupić ogólnopolską telewizję, a wydawcy dzienników – już nie. Ujawniony przekręt z roku 2002 z wykreśleniem słów „lub czasopisma” przez posłankę SLD spowodował, że przedmiotem dalszego śledztwa prokuratury stał się już cały proces legislacyjny dokumentu, aż do momentu wniesienia go pod obrady Rady Ministrów.

Piszę to po to, aby uzmysłowić osobom zabierającym głos na forum internetowym PTMS, że pominięcie próby wysiłkowej w rozporządzeniu ministra sportu z dnia 3 października 2006 r. w sprawie kwalifikacji lekarzy uprawnionych do wydawania zaświadczeń lekarskich, a także rodzaju niezbędnych badań lekarskich dla osób ubiegających się o przyznanie licencji zawodnika lub licencji trenera (Dz. U. nr 189, poz. 1396), co wyraźnie stoi w sprzeczności z rozporządzeniem ministra zdrowia w sprawie zakresu koniecznych badań lekarskich oraz częstotliwości ich przeprowadzania w stosunku do dzieci i młodzieży do ukończenia 21 roku życia, ubiegających się o przyznanie licencji albo posiadających licencję na amatorskie uprawianie określonej dyscypliny sportu (Dz. U. nr 4 poz. 282.2815), w którym istnieje, nie wynika z braku logiki legislatora, nieznamośności tematu przez konsultanta krajowego w zakresie medycyny sportowej, ale z podobnej manipulacji z wykorzystaniem niedoinformowania urzędników tegoż resortu, kto może merytorycznie opiniować te kwestie albo, co gorsza świadomym zgłoszeniem się z prośbą o opinię do osoby/ instytucji wydawać by się mogło kompetentnej, ale niestety nieupoważnionej do wydawania takich opinii, która w tym wypadku akurat nie ma podstaw merytorycznych i taka opinia jest niezgodna ze stanowiskiem PTMS.

Niestety, problemy medycyny sportowej w czasach PRL-u były rozwiązywane w dwóch resortach. Merytorycznie w Ministerstwie Zdrowia, dla którego opiniotwórczą była CPSL, czyli dzisiejszy COMS, a pacjenci „pochodzili” z UKFIS-u, dla których dofinansowanie zabezpieczał resort zdrowia w ramach tzw. służby zdrowia. Dla tych najważniejszych, tj. kadr narodowych i olimpijskich płynęły do COMS środki bezpośrednio z Ministerstwa Zdrowia, które często wspierały dodatkowe dotacje ze strony sportu.

Taki układ działał jeszcze przez jakiś czas po okresie transformacji i wydał się dopiero w chwili, kiedy w ustawie o kasach chorych brakło podstaw prawnych do finansowania medycyny sportowej dla „ludu”, czyli osób będących poza kadrą narodową, dla której obsługi COMS oczywiście zapewnił środki budżetowe (co jest wbrew ustawie o środkach budżetowych), rzucając pozostałe 48 poradni wojewódzkich na pastwę losu. Spowodowało to, jak i cała poprzednia polityka uzależnienia centralnego wszystkich poradni, zapaść organizacyjną medycyny sportowej w terenie. Poza tym doprowadziło do degrengolady wśród niektórych lekarzy. Do niedawna wystarczyło pracować w poradni sportowo-lekarskiej, aby być „specjalistą” w tym zakresie. Przypomnę, że w tym czasie liczyła się pieczęć nagłówkowa poradni upoważnionej przez jednostkę nadrzędną. Stąd do dziś krążą po Krakowie tzw. karty zdrowia, podbite przez znanych mi lekarzy „specjalistów”, z pieczęcią nagłówkową poradni sportowo-lekarskiej, upoważnionej przez nieistniejącą od kilku lat poradnię wojewódzką, a lekarze tam kiedyś pracujący uważają się do dziś za „specjalistów” i wprowadzają w błąd swoich pacjentów. Z drugiej strony nie wystarczyło być wtedy specjalistą medycyny sportowej, co poznałem na własnej skórze. Orzekać w swoim gabinecie jako specjalista medycyny sportowej nie mogłem z powodu braku takowej pieczęćki nagłówkowej, a upoważnienia na prowadzenie własnego gabinetu od poradni wojewódzkiej nie dostałem, ponieważ została ona zlikwidowana w Krakowie w 1992 r. jako pierwsza w Polsce. Ówczesny dyrektor COMS z uśmiechem na ustach nie mógł mi (nie chciał) udzielić upoważnienia, ponieważ nie należało to do jego kompetencji, tylko poradni wojewódzkiej. Błędne koło. Od 1994 r. na własne ryzyko rozpocząłem orzecznictwo w pierwszym w Krakowie NZOZ „Medicina”. Niestety, w rywalizacji z nierzetelnymi lekarzami z tych „upoważnionych” poradni byłem, podobnie jak wąska grupa specjalistów medycyny sportowej, na przegranej pozycji, ponieważ nikt ze „zdrowych” sportowców nie chciał prywatnie płacić za rzetelne badanie i konsultacje zalecone przez (sic!) COMS!, gdyż zgodnie z hasłem „szybko, tanio i do d...y” można było to załatwić u konkurencji, jaka istniała praktycznie przy każdym krakowskim klubie.

Ta degrengolada spowodowała, jak sędzę, nie tylko u mnie brak wiary w etykę wśród lekarzy i sens szerokiego uprawiania w praktyce medycyny sportowej.

Na szczęście ZG PTMS w 1997 roku powołał komisję legislacyjną, w której rozpocząłem działalność z dr. Furgalem oraz nieżyjącym już dr. Południkiewiczem z Jeleniej Góry. W tym roku minie więc 10 lat od kiedy praktycznie co miesiąc przemierzamy na przemian korytarze w obu resortach oraz w centrali NFZ. „Przeżyliśmy” z dr. Furgalem kilkunastu ministrów i całą armię urzędników z ich „ciekawymi pomysłami”, a także w różnych konstelacjach towarzyszyło nam w spotkaniach dwóch kolejnych konsultantów krajowych oraz trzech prezesów PTMS. Wszystkie wersje zebranych dokumentów mają przynajmniej metr bieżący grubości.

W tym czasie zorientowaliśmy się jaką szarą eminencją w tych resortach był wieloletni dyrektor COMS-u, który do ostatniej kropli krwi blokował pomysł wprowadzenia certyfikatów PTMS dla lekarzy. Rzutem na taśmę przywiózł do Poznania w 2002 roku zwolenników z „warszawki” celem „wycięcia” z ZG PTMS osób optujących za tym rozwiązaniem. Ku naszej satysfakcji „teren” zorientował się i „wyciął” z zarządu akurat tych, którzy mieli utrzymać dotychczasowy status.

Opisałem to dla zobrazowania mechanizmów, jakie doprowadziły do tego, że pewne stare schematy w dalszym ciągu usiłuje się na różne sposoby odbudować celem koniunkturalnego wprowadzenia pewnych zapisów, niekoniecznie uzasadnionych zarówno z merytorycznego, jak i finansowego punktu widzenia. Pierwszym jest celowe przekazywanie środków finansowych na pokrywanie badań kadr narodowych i olimpijskich przez COMS, który nie oferuje NIC więcej za większe środki, a wręcz wykonuje mniej badań niż ośrodki, które mają kontrakt z NFZ. Na domiar złego „sport” ponosi dodatkowe koszty związane z przejazdem do Warszawy i z powrotem oraz zakwaterowaniem zawodników. Pomijam tu przerwy w treningach i mitręgę zawodników. A wszystko to z powodu zapisania w § 2 rozporządzenia ministra sportu z dnia 28 kwietnia 2006 r. w sprawie zakresu opieki medycznej nad zawodnikami zakwalifikowanymi do kadry narodowej w olimpijskich dyscyplinach sportu, że „opieka medyczna nad zawodnikami zakwalifikowanymi do kadr narodowych w olimpijskich dyscyplinach sportu obejmuje odpowiednie świadczenia zdrowotne w za-

kresie:, – udzielane przez Centralny Ośrodek Medycyny Sportowej w Warszawie”, mimo negatywnej opinii PTMS na temat tego zapisu w kolejnych propozycjach ww. rozporządzenia. O takim zapisie, ku naszemu zaskoczeniu, dowiedzieliśmy się w chwili ogłoszenia tego w Dzienniku Ustaw nr 83.

Stało się to możliwe tylko w wyniku odstąpienia od, wypracowanej podczas dotychczasowych spotkań i ustaleń w ministerstwie zdrowia, zasady, że przy kolejnych projektach planowanych zmian legislacyjnych zapytania zawsze będą także kierowane do PTMS oraz specjalisty krajowego w tym zakresie. Tym razem nowy minister sportu postanowił inaczej i zapytał jedynie zainteresowanych (tj. związki sportowe oraz COMS), ignorując całkowicie wypracowane schematy, zapominając najprawdopodobniej celowo o tych, którzy są merytorycznie kompetentni w tej materii. Podobnie chciano uczynić ze sportowcami niepełnosprawnymi, zmuszając ich, podobnym zapisem w projekcie Rozporządzenia, co pół roku do podróży do Warszawy. Tylko nasza czujność, informacja z PKPar, a przede wszystkim skuteczna interwencja u senatora Koguta, przewodniczącego Rady Sportu Osób Niepełnosprawnych, spowodowała, że rozporządzenie ministra sportu z dnia 8 stycznia 2007 r. w sprawie zakresu opieki medycznej nad zawodnikami kadry narodowej osób niepełnosprawnych oraz kadry paraolimpijskiej (Dz. U. nr 7, poz. 56) nie posiada tego absurdu wymogu, a urzędnik lobbujący ten zapis dale „ratowania” COMS został odsunięty, mamy nadzieję, że na zawsze, od dalszych prac legislacyjnych w tym zakresie.

Kończąc swój wywód sędzę, że czytelnicy uświadomili sobie jak proste i merytorycznie uzasadnione kwestie nie zawsze łatwo wprowadzić w życie. Najciekawsze jest to, że niektórym związkom sportowym jest to całkowicie obojętne, a PZPN-owi ta degrengolada wręcz sprzyja, a nawet jest na rękę! Wyegzekwowanie obowiązującego prawa zatrzymałoby przecież rozgrywki sportowe piłki nożnej, o czym z pełną świadomością poinformował mnie już kilka lat temu prezes MZPN. Od tego czasu NIC działacze piłki nożnej nie zrobili, a sędziowie przed meczem interesują się tylko tym, czy jest pieczęć lekarza na tzw. karcie zdrowia sportowca, co jedno i drugie jest kryminalne. Mamy nadzieję, że prokuratura badająca korupcję, w piłce nożnej zajmie się też tym wątkiem.